Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 22 stycznia 1906. Nr. 20.

Cena nru wszędzie 2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN“ Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Hausmana 2

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie.—Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Egzekucye w Kurlandyi.

Libawa. (Pet. aj. tel.). Na podstawie stanu wojennego zaprowadzonego w Kurlandyi, jak słychać, rozstrzelano 25 osób za udział w grabieży, walkach ulicznych i t. p.

Spokój w Moskwie.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Komitet partyi socyalno-rewolucyjnej wydał proklamacyę, w której wzywa do wstrzymania się w dniu 22 bm. od manifestacyi, gdyż obecna chwila nie jest stosowną do manifestacyi.

Moskwa. Jenerał-gubernator podaje do wiadomości, że pogłoski rozszerzane przez partye rewolucyjne o gwałtach władz administracyjnych i wojskowych, które mają poza obrębem miasta codziennie tracić wielu ludzi, są wymysłem. Również pozbawione są podstawy pogłoski, że dnia 22 i 23 bm. ma przyjść do zaburzeń. Jenerał-gubernator ręczy za to, że niepokoje się nie powtórzą.

Koniec rewolucyi w Krasnojarsku.

Krasnojarsk. (Pet. aj. tel.). Rewolucyoniści, którzy schronili się do gmachu zarządu kolejowego, poddali się d. 17 bm. Jak się okazało, rewolucyoniści byli zabarykadowani w warsztatach kolejowych, gdzie włamali się do kas i innych szaf. Urządzenie uszkodzono. Naprawy potrzebują około dwu tygodni.

Organ gadzinowy.

Petersburg. W miejsce chorego Statiszczewa został zamianowany redaktorem „Praw. Wiestnika“ b. minister Gusiew. Redakcya „Praw. Wiestnika“ będzie wydawała wielki organ „Rosyjskie Państwo.

Petersburg. Naczelnik miasta plakatuje na rogach ulic, że pogłoski o mających nastąpić zaburzeniach spokoju są bezpodstawne, jednakże wzywa ludność, ażeby się trzymała zdala od demonstracyi, aby w razie ewentualnego uspokojenia usiłowanych zaburzeń spokoju, nie padli ofiarą ludzie zupełnie niewinni.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Demonstracye niemieckie

za reformą wyborczą.

Berlin. W Berlinie, jakoteż we wszystkich miastach na prowincyi odbyły się wczoraj zgromadzenia, urządzone przez partyę socyalno-demokratyczną. Na zgromadzeniach tych przyjęto wszędzie jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą w pierwszej części sympatyę dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi, a protestującą w drugiej części przeciw pruskiemu trzyklasowemu systemowi wyborczemu. Ani w Berlinie, ani na prowincyi, porządku nigdzie nie zaburzono.

Harda Serbia.

Belgrad. Wczoraj wieczorem serbski minister spraw zagranicznych austro-węg. posłowi br. Czikannowi oświadczył, że rząd serbski odrzuca warunki postawione przez Austro-Węgry, jako **nie dające się pogodzić z godnością Serbii.**

Objawy sympatyi dla rewolucyi rosyjskiej.

Paryż. Z okazyi rocznicy wydarzeń w Petersburgu, w d. 22. stycznia urządziła partya socyalno-demokratyczna w rozmaitych punktach miasta zgromadzenia, na których uchwalono rezolucyę z sympatyą dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

Co słychać w mieście?

Kraków, 22 stycznia

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Wincentego m. Jutro wtorek Zaślubiny N. M. P. — Pojutrze we środę Tymoteusza b.

Rocznica styczniowa. W sobotę o godz. 6 wieczorem zebrała się na rynku krakowskim pod pomnikiem Mickiewicza liczna publiczność, między nią zastępy młodzieży szkół średnich, młodzież akademicka, wielu Sokołów w mundurach, spora garść robotników i pań. Na stopniach pomnika ustawiła się grupa młodzieży, trzymającej kolorowe lampiony i trzy sztandary o barwach narodowych, jeden z białym orłem. Po odśpiewaniu hymnu „Z dymem pożarów“ wygłoszono trzy przemówienia i zawieszono na pomniku wielki wieniec kartkowy z białemi szarfami. W czasie przemówień na wieży maryackiej grali trębacze pieśni narodowe. Następnie uszykował się pochód i z wieńcem palmowym, sztandarami, lampionami oraz pochodniami ruszył ul. Floryańską na cmentarz, gdzie na grobie poległych powstańców odśpiewano pieśni narodowe. Z cmentarza udał się pochód plantacyami przed pomnik Reytana, dalej ku kościołowi OO. Kapucynów i przed kamień Kościuszki na Rynku krakowskim. Uroczystość zakończyła się przed pomnikiem Mickiewicza. Wszędzie śpiewano pieśni narodowe. Porządek panował wzorowy.

Z teatru. „Diadia Wania“ „Wujaszek Jan“, sztuka w czterech aktach Czechowa, jest utworem wysoce interesującym, wzruszającym prawdą psychologiczną i subtelnie nastrojowym obrazem życia. Przedstawienie, jedno z najlepszych, jakie widzieliśmy na scenie naszej, zasługuje na najwyższe pochwały. Pani Wysocka, Sosnowski, Jutkiewicz, Zelwerowicz, Jednowski i Preissner stworzyli doskonałe kreacye. Obszerniejszą ocenę tego przedstawienia, za które dank prawdziwy należy się dyrekcyi, zamieścimy w następnym nrze.

Koncert ludowy. Wczoraj o godz. 3. popoł. odbył się w krakowskim „Sokole“ uroczysty koncert ludowy ku uczczeniu rocznicy wybuchu rewolucyi w Rosyi i w Polsce P. Kwiatek, adwokat przysięgły z Warszawy wygłosił słowo wstępne, w którem wzywał do solidarnej akcyi w walce o zdobycie praw dla ludu. P. Eibenschitzowa odegrała bardzo sentymentalnie preludyum deszczowe (des-dur) Chopina, a bardzo nieszczęśliwie królewskiego poloneza (a-dur) Chopina. Nastąpiły piękne produkcye deklamacyjne p. Sosnowskiego i p. Ordon-Sosnowskiej, które zebrani nagrodzili oklaskami. Śpiew p. Rechtówny i prof. Marso podobał się ogólnie. Po odśpiewaniu przez chór robotniczy pod kierunkiem p. Radeckiego kilku pieśni, mówił poseł Daszyński o znaczeniu obecnej chwili dla narodu polskiego oraz przedstawił w barwnych słowach walkę ludu pracującego o słuszne prawa, które jeżeli nie zaraz, to w krótkim czasie dla siebie wywalczy. Wkońcu po odśpiewaniu przez chór robotniczy „Warszawianki“ zebrani opuścili salę wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ i udali się na rynek pod pomnik Mickiewicza, gdzie przez pewien czas śpiewali pieśni rewolucyjne. Spokoju nie zakłócono.

Na koncercie sala była szczelnie zapełniona.

Z Sokoła. Wczoraj w niedzielę, ku uczczeniu 43 rocznicy walki o niepodległość Polski, urządziło tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ wieczorek patryotyczny, w którym wzięła udział bardzo liczna publiczność, zwłaszcza z Królestwa, weterani z 1863 r. i młodzież szkolna. Wieczorek ten zagaił prof. dr. Stanisław Kozłowski, wspominając dzieje powstania w 1863 r. i określając ówczesny

stosunek polityczny Prus, Francyi i innych mocarstw do tegoż ruchu.

W dalszych punktach programu znakomicie odśpiewali pp. Ant. Issakowicz i Wallek-Walewski (akompaniował p. Swiderski) Moniuszki: duet z „Dziadów“ Mickiewicza i „Burzę“ Villebois'ego. Deklamacyę p. Andraszewskiego, artysty teatru miejs. nagrodzono licznymi oklaskami.

Ogólnie podobała się gra na skrzypcach p. Stan. Pichora. Wieczorek zakończył p. Antoni Isakowicz, który swym pięknym barytonem odśpiewał Wallka-Walewskiego: „Tren V. Kochanowskiego“ i Schumana: „Dwaj Grenadyerzy“. Podczas wieczorku odegrała Orkiestra amat. „Sokoła“ Czermaka: „Uwerturę“ i Tymolskiego: „Polonez Fredry“. Po skończonym wieczorku zebrana publiczność odśpiewała kilka pieśni patryotycznych i z marszem „Jeszcze Polska nie zginęła“ rozeszła się do domów.

Odczyt. W Czytelni im. Kilińskiego (Długa 5) odbędzie się odczyt 22 I. w Poniedziałek p A. Nowaka „Programy i działalność Partyi politycznych w Galicyi w erze konstytucyjnej“. Wstęp bezpłatny.

Demonstracya przeciw tańczeniu. Po demonstracyi patryotycznej część młodzieży gimnazyalnej udała się około godz. 9-tej wieczorem przed hotel saski, w którym właśnie odbywał się jakiś piknik i urządziła tutaj kocią muzykę. Nadjeżdżające dorożki z „balownikami“ przyjmowała młodzież okrzykami: „Wstyd, hańba!“ Zanim policya zawiadomiona o tej demonstracyi przybyła na miejsce, część młodzieży wpadła na salę balową i okrzykami demonstrowała przeciw tańczeniu w takiej chwili. Gdy demonstranci opuścili już salę, nadeszła policya w znacznej liczbie i aresztowała kilku gimnazyalistów, którzy z ciekawości przywabieni hałasem, weszli także do hotelu. W policyi po spisaniu protokółu wypuszczono ich na wolność. Do późnej godziny kilkudziesięciu(!) żołnierzy policyjnych utrzymywało następnie „porządek“ przed hotelem saskim!

Zgromadzenie ludowe. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w ujeżdżalni p. Targowskiego przy ul. Rajskiej zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet tutejszej polskiej partyi socyalno-dem. ku uczczeniu pierwszej rocznicy rzezi robotników przed pałacem zimowym cara w Petersburgu. Przewodniczył p. Haecker, a referat na temat: „Znaczenie dnia 22. stycznia 1905 dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi“, wypowiedział poseł J. Daszyński. Ze strony policyi byli obecni na zgromadzeniu nadkomisarz dr. Broszkiewicz i koncepista dr. Rączka.

Poseł Daszyński w blisko dwu godzinnem przemówieniu przedstawił przebieg rewolucyi w Rosyi i pamiętny dla dziejów rewolucyi rosyjskiej dzień 22. stycznia 1905, w którym wiara robotnika rosyjskiego w dobroć i ojcowstwo cara na zawsze zniknęła. Pięć lat energicznej agitacyi wśród ludu pracującego nie zdziałało tyle, co dzień 22. stycznia. Teraz nikt nawet marzyć nie może, aby lud rosyjski był nadal lojalnym, służalcem cara. Nawet stara Moskwa zbuntowała się. Nikt nie może przypuścić, aby Łotwa, Warszawa, Łódź, Zagłębie górnicze, Częstochowa i inne miasta Król. Pol. zapomniały o ofiarach poległych w walce o wolność. Rosya wprawdzie obecnie górą, ale nie długo święcić będzie swoje tryumfy. Walka bowiem o zwalczenie wolnej niepodległej polskiej rzeczy-pospolitej socyalistycznej (!??) już zaczęta i tak długo trwać będzie — aż przyniesie wolność Polsce. Obecnie nie pozostaje nic innego jak tylko walka oręża o wywalczenie niepodległości. Dlatego też należy zbierać fundusze, na zbrojną ostateczną walkę. O wynik walki nie należy się trwożyć (??!) Nie trzeba także zważać na płaczliwe głosy ludzi tchórzliwych i małego serca — lecz śmiało kroczyć do wytkniętego celu.

Mowę posła Daszyńskiego przyjęło bardzo liczne zgromadzenie z entuzyazmem, a p. Haecker zamknął zgromadzenie okrzykiem: Niech żyje wolna, niepodległa Polska!

Po zgromadzeniu nie przyszło do żadnego zajścia — jakkolwiek policya w powiększonej sile zjawiła się przed ujeżdżalnią, gdyż na skutek wezwania przewodniczącego, zgromadzeni rozeszli się bez pochodu do domów.

Pożar. W niedzielę o godz. 7 wieczorem trębacz z wieży maryackiej zawiadomił straż pożarną, że w Prądniku białym, tuż obok budynków kontumacyjnych powstał ogień. Natychmiast na miejsce wyruszył pluton straży pożarnej pod kierunkiem p. naczelnika Nowotnego i ogień, który powstał w karczmie, położonej tuż obok budynków kontumacyjnych, w krótkim czasie ugasił. Spalił się tylko dach karczmy i sąsiedniego budynku mieszkalnego. Przy akcyi ratunkowej były także czynne straże pożarne z Prądnika białego, Krowodrzy i innych sąsiednich gmin.

Pobity przez przyjaciela. W nocy z niedzieli na poniedziałek około godz. wpół do 2. przyprowadził policyant Nr. 53. na stacyę ratunkową niejakiego Ludwika Pietrzaka, czeladnika szewskiego, którego na ul. Zwierzynieckiej „przyjaciel“ tak silnie kopnął w nogę, iż złamał mu kość goleniową. Rannego opatrzono i odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Zapasy w cyrku Sarrasaniego. W niedzielę popołudniu walczył najpierw Jankowski z Ettingerem 20 minut bez rozstrzygnięcia, następnie Cyganiewicz w kwadransie położył Danzigera, który cały czas bronił się bardzo zgrabnie.

Wieczorne zapasy były niemniej interesujące, gdyż zgóry można było oznaczyć zwycięzców. I tak Bieńkowski zwalił na ziemię Jankę w dwóch minutach i 29 sek. dalej Ali Kali Ogly położył Chloventę w 8 min. 8 sek. zaś dwudziestominutowa walka Luricha z Pierre le Colosse pozostała bez rozstrzygnięcia.

W poniedziałek będą walczyć cztery pary atletów: Ali Kali Ogly przeciw Danzigerowi, Pugatschow przeciw Ettingerowi, Lurich contra Jankowi, wreszcie Bieńkowski z Cyganiewiczem aż do rozstrzygnięcia.

Różne wiadomości.

Kulturtregerzy w Afryce. Jak wiadomo, wyszło w Niemczech rozporządzenie, na którego mocy gubernator będzie mógł odebrać majątek, t. j. ziemię i bydło tym murzynom, którzy bądź to względem rządu, bądź w obec białych lub nawet murzynów występowali wrogo, albo też dopomagali w powstaniu. O rozporządzeniu tem rozpisuje się szeroko *Koln. Volks-Ztng.* i występuje ostro przeciw zasadom, które tam wyrażono. Pismo katolickie zaznacza, że skoro się weźmie murzynom majątek, robi się z nich niewolników. Cóż mają uczynić ubodzy, aby się ratować przed śmiercią głodową? Muszą pracować u białych, którzy ich obrócą w bydło robocze. Zresztą takie wywłaszczenie masowe, szczególnie, gdy będzie wykonane bezwzględnie, a obawy pod tym względem są uzasadnione, może dostarczyć nowego zarzewia buntów i zamieszek, oraz musi wywołać wielkie oburzenie wśród krajowców innych kolonij niemieckich, którzy podobno również gotują się do buntu.

Sny i senniki. Do dziejów cenzury w Rosyi dorzucają Nowosti osobliwy zaiste przyczynek. Okazuje się, że cenzura uprzednia zaglądała nawet do senników, wydawanych nader obficie zwłaszcza w Moskwie i tępiła w nich sny nieodpowiednie, a szczególniej ich tłumaczenia.

„W starych sennikach ludowych — piszą Nowosti, — bardzo rozpowszechnionych w Rosyi, cenzura skrupulatnie wykreślała niektóre tłómaczenia snów, które weszły do skarbnicy przysłów ludowych. I tak: „Zobaczyć we śnie kozaka — spotka cię nieprzyjemność“, zobaczyć we śnie policyę — zgubić pieniądze“, „zobaczyć strażnika — być pobitym“ itd. Obecnie, po zniesieniu cenzury, proroctwa te zostały znów wciągnięte do senników.

Bicykl narzędziem kary. Sułtan marokański, otrzymawszy w darze od pewnej fabryki kilka bicyklów, w celu rozpowszechnienia tego środka lokomocyj, nie wiedział z początku, co ma uczynić z tym podarkiem, ale, ujrzawszy pewnego razu przez okno jednego ze swoich urzędników, usiłującego nadaremnie utrzymać równowagę na żelaznym rumaku, powziął myśl używania bicykla, jako narzędzia kary dla dam haremowych — za samowolę. Pierwsza z dom haremowych, którą skazano na przejażdżkę po ogrodzie pałacowym, tak często spadała z bicykla, że potłukła się i musiała przepędzić kilka dni w łóżku.

Sułtan śmiał się serdecznie, patrząc na minę nieszczęsnej odaliski, ciągle spadającej z bicykla, a wśród dam haremowych rumak żelazny stał się takim postrachem, iż odtąd wszystkie starały się nie zasługiwać na niezadowolenie swojego pana i władcy.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi:

W Krakowie	miesięcznie	1 K 40 h
Na prowincyi	„	1 K 50 h

NADESŁANE.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie

M. PEMBERTON.

„NAPAD“

z angielskiego.

Zmierzch; siedzimy z Eweliną w dużym wygodnie urządzonym pokoju, pali się lampa — za oknami przysłoniętemi ciężkiemi roletami wyje ponury, jesienny wiatr. Opowiadam jej o kraju zamków — o Turyngji.

Kiedy znowu tam pojedziemy? pytam. Czy wiosną, jak zakwitną róże i białe akacye, czy jesienią, po żniwach gdy winogrona dojrzeją?

Ewelina odpowiada niechętnie. Jeszcze dotychczas na wspomnienie o starym markizie, który ją tak szlachetnie kochał, oczy jej napełniają się łzami.

Ale w lat dziewiętnaście usposobienie szybko się zmienia; po chwili łzy osychają i Ewelina z uśmiechem przypomina te niezamącone dni szczęścia poprzedzające tragedję, która zmusiła nas do opuszczenia Turyngji.

W Court-le-Roi wilekim historycznym zamku każdy kąt przypomina dobrą starą Francję.

Zdawało się, że w wielkich salach i kurytarzach z jakimś tajemniczym szelestem unoszą się cienie Henryka III i Dyany de Poitiers.

Pomimowoli zapominało się o teraźniejszości i dawno czasy pełne poezyi stawały przed nami.

Za życia starego markiza dwa razy do roku przyjeżdżałem do Court-le-Roi. Mała Ewelina była zawsze ze mną. Jej przyjaźń ze starym markizem była ogromnie wzruszającą a obecność w zamku jak promień słońca rozjaśniała to królestwo cieniów.

Ewelina z zachwytem słuchała opowiadań staruszka, a ja wówczas polowałem albo łowiłem ryby z baronem Moaz — siostrzeńcem markiza. Baron służył w wojsku i ciągle utyskiwał na nowej porządki, gdyż był monarchistą.

— Tutaj w Tourenne, zdala od stolicy żyjemy życiem pasterzy — mawiał.

Naprzykład stary markiz prawie nie uświadamia sobie tego, że cesarza nie ma w Paryżu. Zawsze jest tym samym starym arystokratą. Nie ośmielił bym się nigdy powiedzieć mu tego, że w wiosce więcej znanym i cenionym jest rejent z miasteczka niż on. Zazdroszczę mu! Umrze i nie dowie się o niczem co się dzieje.

Nie rozumiałem jak można było czegoś zazdrościć bezsilnemu starcowi dotkniętemu paraliżem. Ale baron nie zgadzał się ze mną.

— Jednak mój wuj bardzo szczęśliwy, jesteśmy biedni, a ruinę łatwiej jest znieść w samotności, niż w oczach ludzi. Gdyby markiz nie miał bezwładu nóg, za tydzień byłby w Paryżu, a po miesiącu rozczarował by się strasznie.

Tu zaś, rządzi swoim małym dworem, a to bez porównania lepsze. Przytem i tu na prowincji, nieraz muszę ukryć przed nim niejedno. Wierz mi pan, że i w Turyngji, nie panuje jak idyliczny spokój. I w tym cudnym kraju jest niespokojny element.

Słowa jego zdziwiły mnię.

— W Paryżu o tem nic nie wiedzą — dodał, tam zdaje im się, że bandy rozbójnicze przeniosly się do Francyi.

Wuj mój jest pewny, że wszyscy jego poszkogowani sąsiedzi — napawają się życiem niczem niezamąconem, spokojnem.

Dawniej tak było — ale teraz, kryją się po łąkach jakieś zamaskowane indywidua, palą i grabią. Nie długo przyjdzie kolej i na nasz zamek.

Byłem zdumiony; nie chciałem wierzyć jego słowom. Piękne Tourennes ze swemi pełnemi zadumy lasami, wieloma winnicami i cichemi wioskami — rozłożonemi nad rzeką, zdawał się być najcichszym zakątkiem na świecie.

Ale baron widocznie nie żartował.

— Często w takich wypadkach wzywają wojsko — ciągnął dalej. Chciałem napisać do pana, żeby miss Ewelina została w Angljі dopóki nie zapanuje spokój.

Ale nie — pułk mój stoi w Poure niedaleko i gdyby zjawili się niegodziwcy do Court le Roi — potrafię ich dobrze przyjąć.

— Jestem zadowolony, że jesteś pan z nami, na wypadek czego zajmiesz się pan Eweliną i starcem. Baron zaśmiał się.

Byłem jednak przekonany, że się baron myli.

Gdy wróciłem do zamku, zastałem markiza czytającego Ewelinie pamiętniki swego dziadka. Patrząc na ten pełen spokoju obraz, bezwiednie śmiałem się w duszy z przepowiedni barona. Court le Roi był historyczną pamiątką Francji i myśl, że rabusie ośmielą się napaść na zamek, wydała mi się bezsensowna.

Interesy pozwoliły mi pozostać zaledwie tydzień w zamku, gdyż wezwano mnie listownie z powrotem do Anglji — w bardzo pilnej sprawie.

Minęło trzy dni od mego wyjazdu, gdy odebrałem list od Eweliny, który mnie mocno zaniepokoił. Wieści o grabieżach doszły i do starego markiza. Pomimo straży i stałych nocnych patroli, po moim wyjeździe spalili siano u pewnego fermera, a drugą fermę rozgrabili zupełnie.

Ewelina zapewniała, że się wcale nie boi i pisała:

„Spiemy teraz z Małgorzatą w jednym pokoju, a drzwi naszych strzeże „Erin“ wielki podwórzowy pies“. Według jej słów markiz też się nie boi i nie gniewa.

„Myślę — pisała, że doń wstąpiła dawna rycerska odwaga — i dodała:

„Na noc zamykamy się starannie i urządzamy barykady jak oblężeni.

Nasza armja to stary Franciszek. Markiz dał mu strzelbę, ale on się jej boi“.

Wysłałem natychmiast depeszę do Eweliny i odebrałem odpowiedź, że o grabieżcach nic jeszcze nie słychać i że baron ma zamiar przysłać mu dwóch żołnierzy. Wiadomość ta uspokoiła mnie natychmiast. Pomimo swej bezczelnej odwagi, myślałem, niegodziwcy nie będą mieli odwagi gdy się dowiedzą o dobrze uzbrojonych huzarach.

— W drugim liście Ewelina pisała:

„Wczoraj przeżyliśmy nieco strachu, ale dzisiaj przyjadą huzary i nie ma się czego bać. Markiz to nasz głównodowodzący; Franciszek podchodząc do łóżka raportuje po wojskowemu, jednocześnie ze strachem spogląda na strzelbę, gdy markiz tego nie widzi.

Wczoraj Małgorzata usłyszała jakieś kroki na zamkowym podwórzu.

Otworzyłam okno i przesiedziałyśmy tak z nią aż do świtu.

Jakiż cudnym jest stary zamek przy księżycowym świetle.

Gdy słońce weszło, wyszłyśmy do ogrodu — nagle koło nas przebiegł jakiś człowiek, wołając, że biegnie po żołnierzy, gdyż w nocy rabusie spalili Saint-Eres.

„Nie mówiłyśmy o tem nic markizowi nie chcąc go niepokoić, ale baron podczas opowiadania, ze sześć razy zdjął i włożył rękawiczki nareszcie postanowił przysłać więcej żołnierzy, co niezmiernie ucieszyły starego markiza.

Wysłałem znowu depesze do Eweliny prosząc, aby wracała, ale otrzymałem w odpowiedzi tylko jedno słowo „wracaj".

Udałem się natychmiast do Paryża i do Toure, hdzie przebywał baron, aby się prędzej dowiedzieć co się stało. Jeśli baron u siebie, to w zamku spokojnie. Jeśli zaś jakieś zdarzyło się nieszczęście, barona nie zastanę.

Ale baron był u siebie jak zawsze pełen elegancji wybierał się gdzieś z wizytę.

Na moje niespokojne pytania odpowiedział.

— Z czego pan wnosi wnosi, że zdarzyło się jakieś nieszczęście? Nawet nie posyłaliśmy po żołnierzy. Zjemy obiad razem a potem, zobaczysz pan Rejane. Dziś wieczór zostaniesz pan u mnie.

Nie zgodziłem się i postanowiłem niezwłocznie jechać; baron był niezadowolony śmiał się ze mnie.

— Wy anglicy jesteście nadzwyczaj porywczy.

W każdym razie nie uwolnię pana samego — pojadę z panem.

— Czy pan jesteś przekonany, że nie potrzebujemy brać ze sobą żołnierzy?

— Najzupełniej — odparł baron.

Po obiedzie o godzinie ósmej udaliśmy się do Cout-le-Roy. Nerwowy miałem dziwne rozstrojenie rozstrojone i nie mogłem pozbyć się złych przeczuć.

Dojeżdżaliśmy już do zamku ku mojej wielkiej radości i słyszałem szczekanie wielkiego podwórzowego stróża.

Zdaje się, że w zamku jeszcze nie śpią — zauważył baron. Franciszek widocznie pilnie strzeże swojej fortecy.

— Nagle rozległ się jakiś okrzyk.

Słyszyciecie, baronie! — wyrzekłem z przerażeniem to—głos kobiecy.

Baron zdjął z powagą rękawiczki i rzekł:

— W La-Veliere jest telegraf, czy nie lepiej byłoby wrócić i wysłać depeszę do pułku?

— Jakto! i zostawić ich samych teraz w niebezpieczeństwie? — wykrzyknąłem z oburzeniem.

— A jeśli do zamku niepodobna się dostać — może podnieśli most.

— Więc cóż robić yytałem przerażony.

— Jedno obejść zamek i znaleźć jakieś wejście.

Udaliśmy się na poszukiwanie potykając się w ciemnościach. Pies szczekał ciągle.

— Jeśli przeszli most — rzekłem to Franciszek napewno otworzy im drzwi.

W takim razie napróżno tacimy czas szukając wybitego okna. Pan ma lepsze oczy — czy pan nic nie widzi baronie?

Ale baron równiez nic nie widział.

Poszliśmy w stronę wieży. Milczenie trworzyło nas jeszcze bardziej niż krzyk kobiecy. Pies też nagle zamilkł. Byłem pewny, że już wszystko stracone i serce moje oblewało się krwią na myśl, że dałem się zatrzymać baronowi na obiad w Toure.

— Pewno przeszli przez most — powtórzyłem — może biedny Franciszek otworzył okno i oni go zabili. Nieprawdaż baronie?

Zamiast odpowiedzi baron targnął mię za rękaw i pociągnął w stronę wieży.

— Oto patrz pan kędy oni dostali się! — rzekł. Było ich dwunastu — można porachować po śladach. Patrz pan tu stoi drabina i okno na wieży wybite.

— Co pan zamierzasz robić? — zapytałem barona.

— Przystawię drabinę do okna markiza.

— Dlaczego nie chcesz pan dostać się śladami rozbójników?

— Dlatego, że jeden z nich napewno stoi na straży u wejścia.

Pomóż mi baronie trzymać drabinę. A teraz trzymaj.

Wlazłem po drabinie do okna i przez szczelinę okienną starałem się dostrzedz co się wewnątrz dzieje. Serce mi biło gwałtownie, że ledwie łapałem oddech. Pokój był jasno oświetlony. Nawet teraz nie jestem w stanie opowiadać bez wzruszenia tego, com ujrzał w pokoiku.